



WOJCIECH  
**BURDELAK**

PRAGNIENIE BLASKU

**f**  
FRANCA

POSZUKIWANIE MROKU

# Wojciech

## Burdelak

### Franca

„Charakter miała cudny, jak przeklęta żmija  
Jadem pluła na boki, kąsać tylko chciała  
Świat był dla niej mały, ludzi nie znosiła  
A dla siebie była królową bez mała  
Buta z pychą, jej siostry, bratem poniżanie  
Lecz życie sprawdzić zechciało,  
Dokąd sięgnąć zdoła i czemu podoła  
Gdy wyzwanie dłoń swoją złoży na jej głowie  
Zadanie nieliche sobie wyznaczyła,  
Nie będąc świadomą co przyszłość szykuje

Ból wraz z poniżeniem nagle się zjawily  
I porwały nieszczęsną w wartką nurtu rzekę”.

## *1.*

Deszcz padał niemalże od samego rana. Nie był może zbyt intensywny, ale za to niezwykle zdeterminowany, aby to co było w powietrzu znalazło się jak najszybciej na ziemi. Od nadmiaru wody dosłownie w każdej nierówności terenu powstały już spore kałuże. Kratki wpustowe mozolnie odprowadzały deszczówkę, ale miały problemy z przepustowością. Warszawa dawno nie została obdarowana tak hojnie przez matkę naturę. Zasnute ciemnymi, ciężkimi chmurami niebo nie dawało szans, że wkrótce coś się zmieni. Wszędzie jak okiem sięgnąć ciągnęły się tabuny obłoków. Tak to przynajmniej wynikało z obserwacji człowieka stojącego praktycznie w bezruchu. Tkwiał w tym miejscu od prawie godziny. Gdyby nie zdobycze cywilizacji, które rezolutni twórcy wymyślili i umieścili w telefonach, to nigdy by nie uwierzył, że to się zaraz zakończy. Mężczyzna, trzymał parasol nad głową i kilkakrotnie już trochę nieporadnie z racji, że używał tylko jednej ręki skorzystał z kilku aplikacji pogodowych i wszystkie informowały, że za jakieś półgodziny przestanie padać. Oczywiście było, że wszystkie one nie mogły się mylić.

Wiał wiatr ze wschodu, a więc to stamtąd należało spodziewać się roz pogodzenia. Mężczyzna nie miał z tego miejsca wglądu w cały nieboskłon, ponieważ wszędzie pięły się w górę ściany mniejszych lub większych budynków. Ufał technologii, ale gdzieś z tyłu głowy tliła się myśl, że to raczej nie może być możliwe, aby po tak krótkim

czasie pogoda miała się diametralnie zmienić. Był perfekcjonistą i lubił mieć wszystko pod kontrolą, dlatego tak go irytowało, że nie ma wpływu na pogodę. Stał tutaj od ponad dwóch godzin. Gdyby nie rozłożony i trzymany w prawej dłoni parasol przemókłby do przysłowiowej suchej nitki. Oczywiście mógł pójść na skróty i pojawić się tutaj dziesięć minut przed końcem, ale uznał, że to za duże ryzyko. Zawsze należało się liczyć z trudnymi do przewidzenia wydarzeniami, które sprawiłyby, że impreza uległaby skróceniu.

Obiekt jego zainteresowań znajdował się w budynku po drugiej stronie ulicy, a on sam miał już serdecznie dosyć tak deszczu, jak i czekania. Nie mógł jednak, ot tak po prostu wejść sobie do środka i spędzić tam czas, w którym trwało wydarzenie. Po pierwsze nie miał zaproszenia, a po drugie mógłby zostać zapamiętany, a tego nie chciał. Czas włókł się niemiłosiernie, a on już bardzo pragnął przystąpić do realizacji swojego planu.

Mężczyzna raz jeszcze zerknął w niebo i ciężko westchnął. Wysunął lewą rękę przed siebie, aby rękaw koszuli podciągnął się nieco i odsłonił zegarek. Spojrzał na tarczę i uśmiechnął z zadowoleniem oraz nieskrywaną ulgą. Nareszcie jego męczarnie związane z nieproduktywnym czekaniem dobiegły końca.

- Za dziesięć minut powinna skończyć – wyszeptał. Spojrzał w lewo, a później w prawo, sprawdzając czy nie nadjeżdża jakiś pojazd, a gdy upewnił się, że jest bezpiecznie ruszył spokojnym krokiem w stronę budynku naprzeciwko. W zamieszaniu jakie zawsze na końcu towarzyszy tego rodzaju imprezom na pewno nie zostanie zauważony ani też nikt nie wpadnie na pomysł, aby żądać od niego zaproszenia. Zanim otworzył drzwi, aby wejść do środka zamknął parasol, rozejrzał się i po kilku sekundach zastanowienia podjął decyzję, gdzie powinien go zostawić. Oparł go o ścianę, zaraz za wysokim krzakiem rosnącym obok wejścia. Gdy odchodził rączka parasola obróciła się ukazując wygrawerowane inicjały: „SK”.

- Dobrze, Doruś! Tak, trzymaj, kochanie. – Przystojny, zbliżający się do trzydziestki mężczyzna był wyraźnie zachwycony młodą, zjawiskowo wręcz piękną kobietą, która akurat przechodziła obok niego. Uniósł oba kciuki ku górze i uśmiechnął triumfalnie. – Jeszcze tylko dziesięć minutek i będzie koniec. Jesteś najlepsza, moje ty kochanie i pięknie wyglądasz w tej bieliźnie. Pamiętaj o tym.

- Spadaj, Julian! – kobieta fuknęła, gdy tylko usłyszała te słowa i spojrzała na rozmówcę niemalże z odrazą. Ten człowiek działał jej na nerwy, a dziś jej granica tolerancji dla niego była bardzo cienka i krucha. Pieprzony adorator! Kto go tu w ogóle wpuścił? To było miejsce dla osób, które współtworzyły to wydarzenie, a nie dla jakichś łachmytów z zewnątrz.

Ten, którego nazwała Julian, na moment zdusił uśmiech, ale po sekundzie pozwolił mu na powrót zagościć na twarzy, gdyż tej kobiecie był gotów wybaczyć naprawdę wiele. Nie zdążył jednak nic z tym zrobić, gdyż ujrzał tylko tylne części ciała Doroty opakowane w bardzo seksowny strój, które zlustrował z zadowoleniem. Jej perfekcyjna figura zawsze robiła na nim wielkie wrażenie, i tak było również tym razem. Kilka sekund później zniknęła za drzwiami damskiej garderoby, gdzie wstęp miały tylko modelki oraz spece od kostiumów i charakteryzacji. Jakiś mężczyzna przeszedł korytarzem spoglądając ciekawie w jego stronę, ale on nie zwrócił na ten fakt najmniejszej uwagi. Gdyby zwrócił, to wiedziałby, że to ten sam mężczyzna, który wcześniej czekał na nich nieopodal wejścia do budynku i nawet poprosił Dorotę o autograf. Nie otrzymał go i w dodatku został wzorcowo wręcz splawiony. Jedyne co do niego dotarło to zapach fatalnej wody kolońskiej, której ten ktoś używał.

Julian odwrócił się plecami do drzwi, na których wisiała tabliczka „OSOBNIKOM Z JAJAMI WSTĘP WZBRONIONY”.

i skupił uwagę na fragmencie wybiegu, który z tego miejsca był dostępny jego oczom. Chwilę patrzył w tę stronę, ale mignęła mu tylko jedna modelka i to tak szybko, że nie zdążył jej się dokładniej

przyjrzeć. Zawiedziony tym faktem przekręcił głowę, odszukał najbliższe krzesło i usiadł na nim ostrożnie. Zdusił grymas uśmiechu i westchnął ciężko. Zaczeka tu na wybrankę swego serca, która jeszcze raz, a może dwa wyjdzie z garderoby i ruszy w stronę wybiegu. Gdzieś w tle rozbrzmiewała niezbyt głośna, subtelna muzyka, która w zamysle miała pasować do dzisiejszego pokazu.

Po drugiej stronie korytarza wisiało sporych rozmiarów lustro. Zwykła próżność nakazała mu spojrzeć. Zobaczył przystojnego mężczyznę o chłopięcej twarzy i zamyślonych, piwnych oczach. Nie był narcystycznym typem, ale wiedział doskonale, że jest przystojny. Podobał się kobietom, to również nie umknęło jego uwadze, choć miał problemy z określeniem, czy one bardziej lubiły jego pieniądze, czy powaby atrakcyjnego ciała. Odruchowo poruszył górną wargą, tak, że jego delikatny, wypielęgnowany wąsik ruszył kilkakrotnie w górę i w dół. Był wysokim brunetem i tak do końca nie był pewny, czy ten dodatek pod nosem nie jest trochę... – przez moment szukał odpowiedniego określenia – gogusiowaty. Zaśmiał się w duchu z tego określenia i odwrócił wzrok od lustra.

- Moja Dorcia ma dzisiaj gorszy dzień – powiedział szeptem do siebie, próbując ją w ten sposób usprawiedliwić. Byli ze sobą już jakiś czas i czuł się za nią odpowiedzialny. Bardzo pragnął, aby ich związek był typowym, ale tak nie było. Ona miała trudny charakter, a on znowu był ugodowy i to chyba aż za bardzo. Dał się pozbaść, ale nie miał nic przeciwko temu. – Do końca pokazu nie będę jej wchodził w paradę – dodał i zamknął oczy. Udam, że śpię, żeby jej nie prowokować, a kiedy to się już skończy spróbuję ją jakoś udobruchać. Kolacja w dobrej, ekskluzywnej restauracji zwykle czyniła cuda. Dorota lubi dobrze zjeść. Zresztą, kto nie lubi?

- A w dupę z tym wszystkim! – Dorota Palicka warknęła wściekle pod nosem, gdy tylko zamknęła drzwi za sobą. Gdyby tylko było można to zaklęłaby głośno, a może nawet splunęła, tak była naładowana

negatywną energią. Nie była tu jednak sama i gdy tylko odwróciła się plecami do drzwi natknęła się na kilka ciekawskich par oczu wpatrzonych w jej osobę. Błyskawicznie przekonała się, że nie ma w nich ani krzty życzliwości, więc na jej twarzy pojawił się inny grymas. Coś co inni nazywali manią wielkości, a ona miarą własnej wartości.

Wszystko ją dzisiaj irytowało, niemalże od samego rana. Kiedy tylko budzik zadzwonił o siódmej, wiedziała już, że to nie będzie dobry dzień. Dzisiaj był dzień pokazu strojów kąpielowych, a tego akurat nienawidziła. Uwielbiała pokazywać się w futrach, powłóczystych sukniach, kapeluszach i wszystkim, co dodawało kobiecości. Majtek, staników i innego rodzaju bielizny po prostu nie cierpiała eksponować na pokazach. Czuła się wówczas, jakby była niemalże nago. Równie dobrze bielizna, którą na siebie wkładała mogłaby być uszyta z przezroczystej folii. W takich chwilach rozumiała, co niegdyś czuli niewolnicy wystawiani na aukcjach na sprzedaż.

- Jak tam pani Doroto? Publiczność na poziomie, czy może przyszli tylko popatrzeć na cycki i tyłki? – spytała próbując żartować specjalistka od charakteryzacji. Kobieta, która z racji wieku mogłaby być jej matką czekała w miejscu, które Dorota powinna szybko zająć.

- Jak zawsze. – Odetchnęła i spojrzała na kobietę, która jej zdaniem zadała głupie pytanie. Nienawidziła bezsensownych pytań, bo w jej mniemaniu mogli je zadawać tylko głupcy, a ona gardziła głupcami. – A jak niby ma być? Na widowni prawie sami napaleni faceci, reszta to pewnie lesby. Wszyscy się na ciebie gapią i wzrokiem ci ściągają gacie i górę. Nie ma tam nikogo, kto by był zainteresowany najnowszymi trendami. Po prostu rzygać się chce na to wszystko.

Usiadła na obrotowym krześle posadowionym przed dużym lustrem i spojrzała na swoje odbicie. Nie spodobało jej się to co zobaczyła. Na sali, gdzie znajdował się wybieg było naprawdę gorąco, a ona miała zawsze skłonności do nadmiernego pocenia. Antyperspirant, którego używała pomagał tylko w pachwinach. Nie mogła go jednak użyć na

twarzy i dlatego pot zmył nieco tuszu w kącikach oczu, co sprawiło, że nie tylko nie wyglądała profesjonalnie, ale wręcz żałośnie. Mogła mieć tylko nadzieję, że stało się to po tym jak już wracała do garderoby. Ten głupiec Julian powinien był jej zwrócić na ten fakt uwagę, ale pewnie nie zauważył albo nie chciał robić przykrości. Widziały to jednak zapewne inne dziewczyny, a to już było niedobre. Pieprze te głupie dziewuchy! warknęła w myślach.

W tym zawodzie wszystko działo się w ekspresowym wręcz tempie. Na wybiegu zawsze powinien ktoś być i spacerować, kręcąc tyłkiem, uśmiechając przy tym kretyńsko, a przecież ilość dziewczyn była ograniczona. Musiały się naprawdę śpieszyć, aby zrobić swoje i błyskawicznie zmienić strój, dlatego uznała, że trzeba trochę pogonić tę rozgadaną babę.

- Nie przesadza pani? – Niska, tęga makijażystka przypomniała jej w ten sposób po co się tu znalazła. – Wszystko bym oddała, aby być na pani miejscu.

- Nie pieprz mi tu dziewucho, tylko rób swoje, bo stracisz robotę! – warknęła i sięgnęła po szklanę z wodą. Szybko się jednak opamiętała, a swój wybuch postanowiła przeistoczyć w żart. Upiła łyka, przejechała językiem po ustach i już nieco spokojniejszym tonem dodała: – Zamiast ust powinnaś mi raczej pomalować brodawki na czerwono, żeby się lepiej prezentowały. A jak ty masz w ogóle na imię? Bo jakieś masz, prawda?

- Marysia, znaczy Maria i... Przepraszam, pani Doroto... ale jak to, brodawki? – Makijażystka stała w pozycji wyczekującej i nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić. Nie rozumiała czy to był żart, czy może jakaś zboczona fanaberia. Dorota Palicka była tu gwiazdą i do tego jeszcze bardzo rozkapryszoną oraz niesłychanie wredną. Lepiej było z nią nie zadzierać. Niejedna z dziewczyn straciła już przez nią pracę.

- Dobra, już dobra. Rób swoje, Mario. – Palicka pokręciła głową wyraźnie zniesmaczona tępotą kobiety.



- Oczywiście, proszę pani.

- I nie waż się dotknąć moich cycków – dodała zdejmując stanik i sięgając po kolejny z kolekcji. Majtki oczywiście zmieni za parawanem. Choć miała doskonałą figurę, której niejedna mogła jej pozazdrościć, to jednak nie lubiła paradować nago przed obcymi ludźmi.

- Co proszę? – Maria nadal nie do końca rozumiała, a bała się ponownie strzelić gafę dopytując.

- Nie, nic, spokojnie. – Uniosła wyprostowaną dłoń na wysokość twarzy w powszechnie rozpoznawalnym geście – STOP. – A z tymi brodawkami to ja żartowałam. Rób swoje i lepiej się pośpiesz.

Dorota nie poczekała już na reakcję adresatki swoich słów, tylko uśmiechnęła się delikatnie – a właściwie złośliwie – po czym rozparła wygodnie na krześle i zamknęła oczy. Niech ta głupia baba zrobi swoje, aby mogła ponownie wyjść na wybieg. I tak w ogóle, to kto wpadł na ten kretyński pomysł, aby do każdego stroju robić nowy makijaż?

- Ładny tatuaż, pani Doroto. – kobieta skomentowała na widok małej, czerwonej różyczki, którą Dorota miała wytatuowaną na lewym nadgarstku. Chciała się przypodobać i choć trochę poprawić atmosferę.

- Oczywiście, że ładny. Brzydkiego bym sobie przecież nie zrobiła – odparła złośliwie. Miała w tym momencie zamknięte oczy, dlatego nie dostrzegła, ale chyba usłyszała cichutkie westchnienie. Głupia cipa, dodała w myślach. Czuła delikatne muśnięcia w różnych miejscach twarzy i zastanawiała się, jak długo jeszcze.

- Już, proszę pani, gotowe – głos sponad głowy oznajmił koniec przysłowiowej przerwy. Komunikat został zakończony lekkim sapnięciem, które mogło coś znaczyć, ale nie musiało.

Palicka otworzyła oczy, przekręciła się na obrotowym krześle i zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Pokiwała głową z uznaniem. Ta dziewczucha może nie należała do najmądrzejszych, ale na pewno znała się na swoim fachu. Ten makijaż podobał jej się bardziej od poprzedniego. Był niewątpliwie subtelny i delikatniejszy, ale przy tym podkreślał to, co potrzeba. Poprzednie dziewczyny nie popisały się, ale za to ta odwaliła kawał solidnej roboty. W końcu wiek w tym przypadku szedł w parze z doświadczeniem. Szkoda tylko, że za kilka minut to wszystko zniknie. Postanowiła zapamiętać sobie tę Marię, czy może Marysię i poprosić, żeby ją obsługiwała, gdy znowu przyjdzie odwiedzić ten przybytek.

- No i dobrze – szepnęła zadowolona i wstała z krzesła. Posłała kobiecie przelotny uśmiezek, który miał być zamiennikiem dla słowa: dziękuję.

- Brodawek nie ruszałam... proszę pani. – Maria czuła, że jej klientka jest zadowolona, ale nie do końca wiedziała, czy dobrze zrobiła próbując teraz żartować.

Palicka odruchowo spojrzała w dół na swoje piersi. W tym momencie uzmysłowiła sobie, że nie założyła stanika. Nadal trzymała go w lewej dłoni. Założyła go błyskawicznie i odwróciła plecami sugerując, aby kobieta pomogła jej zapiąć haftki.

- Gdzie gacie... yyy... – Zamierzała zakończyć pytanie imieniem, ale stwierdziła, że już go nie pamięta. – Jak ty masz na imię? – dodała w pośpiechu.

- Już mówiłam, że Maria, proszę pani, a majteczki od kompletu są tutaj. – Trzymała dolną część stroju kąpielowego dwoma palcami, jak gdyby miała do czynienia z czymś bardzo cennym albo budzącym odrazę.

Palicka przyjrzała się przez chwilę jej twarzy. Niekształtna, niemal okrągła facjata, wąskie, małe usta, mięsisty nos. Wszystko w jej wizerunku było złe, wręcz fatalne. Figury nawet nie zamierzała

oceniać. Nie rozumiała tylko, dlaczego ktoś taki, kto potrafi czynić cuda pomadką i innymi akcesoriami do makijażu, nie próbuje poprawiać swojej urody. Czy ta kobieta nie patrzyła w lustro, nie była świadoma jak wygląda, czy może było jej to obojętne? Ktoś taki nie pasował do tego świata. Nawet nie zauważyła, kiedy otrzymała od podświadomości bodziec do pokazania na co ją stać.

- Powinnaś coś z tym zrobić – powiedziała złośliwie i złożyła usta w podkówkę, co miało potwierdzić jej negatywne wrażenia. Była ciekawa reakcji, sposobu w jaki ta baba będzie się tłumaczyła. Lubiła obserwować ludzi, wręcz cieszyła się ich nieudolnymi tłumaczeniami.

- Z czym? – Maria ponownie nie pojęła o co chodzi. Mogła oczywiście zignorować tą wredną modelkę i odejść, gdzieś w bok, ale czuła, że to oznaczałoby kłopoty.

- Z czym? – Palicka powtórzyła z niedowierzaniem. – Z tą swoją twarzą, kobietko. Wygląda okropnie.

- Ale jak to? – zapytała nieśmiało, bo jeszcze się łudziła, że może jest to jakiś rodzaj chorego żartu albo czegoś innego, czego znaczenia jeszcze nie pojmowała.

- Jesteś brzydka, słyszysz? Nie pasujesz do nas. Obniżasz nam średnią, ha, ha. – Zaśmiała się rubasznie zapominając, że nie są tu same.

Palicka przesadziła z tym śmiechem. W jednej chwili, wszystkie kobiety, które znajdowały się w pomieszczeniu spojrzały w jej stronę. Niektóre pokiwały głowami zniesmaczone takim zachowaniem. Jednak kilka sekund później wszystkie powróciły do swoich zajęć. W tym miejscu nie było nikogo, kto by nie wiedział, że z Palicką lepiej nie zadzierać.

- Ale ja, że niby, co... – Twarz kobiety zrobiła się kredowo biała, a w oczach pojawiła się wilgoć. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale nie zdążyła.

- Dorota, dawaj! Teraz twoja kolej! – ktoś zawołał od drzwi.

Natychmiast się odwróciła i zakończyła tłumaczenia, które i tak nie miały większego znaczenia. Ta baba była tępa, jak... spróbowała znaleźć porównanie, ale na nic nie wpadła. Musiała już iść, a jeszcze nie zmieniła dolnej części. Wiedziała, że to chodzi o nią. Z całej grupy jeszcze tylko jedna dziewczyna miała tak samo na imię, ale tamta była akurat na zewnątrz. Zaklęła bezgłośnie pod nosem, wyrwała tej kretynce, która stała z rozdziawionymi ustami bieliznę z ręki i pobięła za najbliższy parawan.

Dwadzieścia minut później wychodziła z garderoby na korytarz licząc, że nie natknie się na tego palanta Juliana, który ubzdurał sobie w tym swoim malutkim mózdzku, że jest jego dziewczyną. Przespali się kilka razy, ot i wszystko. Owszem miał kilka pozytywnych cech, które w nim ceniła, ale nie na tyle, aby coś do niego czuć. W głowie na sekundę pojawiła się lista jego zalet: był przystojny – tego nie można mu było zarzucić – szarmancki, wykształcony, no i niewątpliwie bogaty. W tym przypadku jednak pieniądze nie odgrywały istotnej roli, gdyż ona miała ich równie dużo albo i więcej. Kilka lat spędzonych na wybiegach, występy w reklamach i kontrakty we Francji zapełniły jej konto siedmiocyfrowymi sumami. Nie była głupia, więc powierzyła swoje aktywa specowi od finansów, który obiecywał krociowe zyski. Nie zamierzała w tym szambie tkwić bez końca. Miała 23 lata, a czas biegł nieubłaganie. W dodatku wszystkie młodsze dziewczyny, którym się mniej poszczęściło czekały tylko, kiedy powinie jej się noga, aby natychmiast zająć jej miejsce. Świat mody, był jak pole bitwy, jak preria pełna drapieżników.

- Wreszcie, Doruś – Ten, na którego liczyła, że go tu nie zastanie rozłożył szeroko ręce i uśmiechnął, jak gdyby był najszczęśliwszym z ludzi.

- A ty co tu? – spojrzała wyraźnie zniesmaczona. Znowu będzie próbował ją adorować i prawić te swoje kretyńskie komplementy, których tak nie cierpiała. Poza tym była zmęczona i jedyne czego pragnęła, to znaleźć się jak najprędzej w swoim mieszkaniu, położyć do łóżka (sama) i zasnąć. – Powinieneś pojechać do domu. Nie potrzebuję niańki, jestem dorosła.

- Jak mógłbym cię zostawić? Czekałem na moją Dorotkę. Cierpliwie czekałem. – Zrobił krok w jej stronę, ale zatrzymał się przeczuwając chyba, że wybranka jego serca nie jest w najlepszym nastroju. – Dostanę chociaż buziaka w nagrodę? – Pomimo wątpliwości zrobił z ust dziubek i czekał.

- Pieprz się, Julian! – niemalże krzyknęła i dodała do tego grymas, który powinien starczyć za wszystko. Rozejrzała się, czy nikt nie patrzy i zrobiła krok w tył. Włożyła rękę do torebki i wyciągnęła paczkę papierosów.

- Proszę. – Julian natychmiast złożył usta, aby przybrały naturalny kształt i przystawił zapaloną zapalniczkę.

- Nie dziękuję – szepnęła, po czym zaciągnęła się dymem.

- Oj, coś nie mamy humoru – bardziej stwierdził niż zapytał i ponownie się uśmiechnął.

Dorota obserwowała go poprzez chmurę dymu, która pomiędzy nimi zawisła. Tym razem, jak jej się zdało powiedział to z politowaniem. – Nie zawsze muszę mieć humor – stwierdziła wypuszczając kłęb dymu.

- Ale ja wiem, co mojej Dorci poprawi humor.

- Jest tylko jedna rzecz, która poprawi mi humor – rzekła głośno, a w myślach szybko dokończyła. – Jak się ode mnie odpieprzysz, kretynie.

- Jaka?

- Jak mi znikniesz z oczu – odpowiedziała, zaciągnęła się i dmuchnęła mu dymem w twarz.

- Nie chcesz rozmawiać, to tylko powiedz, zrozumiem, ale nie obrażaj mnie, na Boga! – Machnął ręką przed nosem, po czym cofnął się o krok i patrzył na nią urażony.

- Wreszcie pojąłeś, bystrzaku. Jak ty w ogóle dałeś radę skończyć studia? – Zdmuchnęła z czoła kosmyk włosów, który zsunął się na wysokości prawego oka. Opadł jednak z powrotem, co tylko spotęgowało jej ledwo tłumioną furię.

- Co cię ugryzło, dziewczyno? – dopytał, choć tak naprawdę nie interesował go powód. Miał dobre intencje i pewne plany na dzisiejszy wieczór, ale widział, że wali głową w mur. Znowu miała ten swój atak wściekliwości.

- Nic mnie nie ugryzło. Jestem dla ciebie wyrozumiała, tak jak zawsze. – Na jej twarzy zagościł cyniczny uśmiezek.

- Ty, wyrozumiała? – Zmrużył lekko oczy i głęboko odetchnął. – Ty chyba nawet nie wiesz, co to słowo oznacza?

- Dokładnie, ty mały fiutku. Jestem cholernie wyrozumiała i doskonale wiem, o czym mówię.

- O Boże, Doroto? Czemu... przepraszam, dlaczego taka dla mnie jesteś?

- Taka?

- Wredna. Na rękach bym cię nosił, a ty...

- Ja wredna? – Zgasiła niedopałek na niewielkim talerzyku, który stał na stoliku, tuż obok. Zrobiła to w nieco teatralny sposób.

- Dorota, dlaczego?

- A spadaj, fiucie! Myślisz, że jesteś mi potrzebny do szczęścia?! Przyczepiłeś się do mnie jak rzep do psiego ogona. Do niczego się człowieku nie nadajesz. Nawet w łóżku jesteś beznadziejny. Nawet w głupim łóżku! – wykrzyczała mu to niemalże w twarz, po czym spojrzała na boki sprawdzając, czy są sami.

- Boże słodki, ty jesteś chora – powiedział to najspokojniej jak tylko potrafił, choć w środku się w nim gotowało. Wypuścił ciężko powietrze z płuc i pokręcił głową z politowaniem. – Boże, Dorota... Nienawidzę cię i kocham zarazem. Traktujesz mnie jak śmiecia, a ja bym ci wszystko oddał. Nie chcesz mnie, to trudno, chociaż boli. Boli to jak cholera. – Podniósł rękę, jak gdyby chciał dotknąć jej twarzy, opuścił ją jednak czym prędzej, gdy nie dostrzegł nawet śladu zachęty z jej strony. – A więc dobrze. Usunę się z twojego życia i obiecuję, że już mnie więcej nie spotkasz, chyba, że sama poprosisz o spotkanie. Raz ci jeszcze pomogę, gdyby cię kiedyś coś złego spotkało, ale to wszystko. Zwykle są trzy życzenia, ale ty masz tylko jedno. Rozsądnie więc wybierz w przyszłości swoje ostatnie życzenie, bo reamaku nie będzie. – Wiedział, że nie zabrzmiało to zbyt dobrze, ale tak właśnie myślał w tym momencie. Drżącą ze zdenerwowania ręką wyjął z kieszeni paczkę papierosów i tym razem to on zapalił. Nie spytał czy ona też ma ochotę ani tym bardziej o zgodę.

Dorota uśmiechnęła się kpiąco, a jej spojrzenie było skierowane, gdzieś poza niego, jak gdyby był przezroczysty i nic dla niej nie znaczył. Musiała jednak jeszcze o coś zapytać, co było bardzo ważne.

- Miałeś coś dla mnie zrobić, pamiętasz? – Spojrzała mu teraz prosto w oczy. – Tak się umówiliśmy. Jeśli jesteś taki honorowy, jak twierdzisz, to dotrzymaj słowa.

- Tak, pamiętam – odpowiedział i wypuścił nieco teatralnie dym przez nos.

- No i co?

- Trudno było znaleźć odpowiedniego człowieka, ale w końcu chyba mi się udało. Nie wiem jednak, czy ten ktoś się nie rozmyśli. Trudno powiedzieć.

- To kiedy? – Z jednej strony chciała wiedzieć, a jednocześnie wolała, aby pozostało to tajemnicą.

- Nie wiem. To już nie ode mnie zależy – powiedział szeptem, jak gdyby bał się reakcji. Kiedy jakiś czas temu wyskoczyła z tym tematem uznał, że z nikim nie będzie rozmawiać, a jej prośbę uznał za chorą fanaberię. Nikt nie mógł być aż tak perwersyjny, wręcz zboczony, aby prosić o coś takiego. Później jednak zmienił zdanie i postanowił zrobić, co kazała. Trochę teraz ponaginał fakty, bo po prostu inaczej nie potrafił.

- Kurwa, nawet tak prostej rzeczy nie byłeś w stanie tak do końca załatwić! – Oddychała mocno przez nos, jak byk na corridzie, który szykuje się do wściekłej szarży na torreadora. – No to dobra jełopie, zrobimy inaczej! Zostaw mnie w spokoju! Mam dosyć ciebie, tego twojego kretyńskiego uśmieszku i tego wszystkiego co związane z tym wszystkim! Mówię również o modzie, jakbyś nie zrozumiał. Odchodzę, uciekam, robię sobie przerwę! Nie ma mnie dla nikogo, a zwłaszcza dla ciebie! Muszę odpocząć od tego całego chujostwa! Wyjadę, gdzieś daleko, gdzie nikt mnie nie namierzy i, i...

- Dorota, ty nie mówisz poważnie i przestań przeklinać.

- Bo co, jełopie? Chcesz się zabawić w moją matkę albo babcię?

- To ci nie przystoi. Damy się tak nie zachowują – stwierdził wyraźnie oburzony.

- Nie?! Damy mówisz, że tak nie mówią?! To uzmysłów sobie wreszcie, że ja nie jestem żadną pierdoloną damą!



Mężczyzna, który ubzdurał sobie, że są parą, patrzył teraz na nią z politowaniem, wymieszanym z dziwną, trudną do określenia ciekawością. Dla niej to było jak prowokacja. Nie powinien tak na nią patrzeć, a zwłaszcza teraz, gdy była tak cholernie wściekła. Postanowiła, że taki brak szacunku należy jak najszybciej odpowiednio uhonorować.

- Panie Julianie Kosma, spierdalaj, pan! – Krzyknęła mu w twarz, opluwając przy tym jej dolną część.

Zaskoczony cofnął gwałtownie głowę, sięgnął do kieszeni marynarki i wytarł chusteczką twarz. Poczł się odarty z godności, a właściwie to bardziej, jak człowiek drugiej, niższej kategorii. Ta kobieta odzierała go z męskiej dumy, o honorze nie wspominając. Teraz już nie był zły. Było mu już tylko zwyczajnie przykro. Wiedział już co zrobi. Wróci do domu i upije się do nieprzytomności, a jutro, gdy się ocknie, to spróbuje sobie przypomnieć, czy to mu się tylko śniło, czy wydarzyło się naprawdę. Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku wyjścia. Po zrobieniu kilku kroków odwrócił lekko głowę i powiedział głośno: – Do widzenia, pani Doroto.

- Nareszcie! – krzyknęła za nim, po to tylko, aby utwierdzić go w przekonaniu, że jest u niej spalony.

Poczuła olbrzymią satysfakcję, że wreszcie pozbyła się kłopotu. Chwilę jeszcze stała nieruchomo, zastanawiając się, jak jutro spławi Juliana. Znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie odpuści. Dziś da jej spokój, ale jak wytrzeźwieje, to spróbuje pogadać przez telefon. Najprościej by było ignorować jego próby, ale ileż można wysłuchiwać tej samej melodii ustawionej jako dzwonek w telefonie. Po chwili namysłu postanowiła, że pójdzie do salonu i zgłosi Juliana numer jako nękający. Już oni coś wymyślą. Zadowolona z własnej pomysłowości ruszyła w ślady Juliana. Wychodząc z budynku modliła

się w duchu, aby go nie spotkać. Mógł przecież czekać w samochodzie licząc, że już jej przeszło.

- Nic mi nie przeszło! – rzuciła nerwowo pod nosem i rozejrzała się wokół. Samochodu Juliana nie było, ale za to w oddali pojawiła się taksówka.

Podeszła do krawędzi jezdni i pomachała. Na szczęście w aucie nie było pasażerów. Kierujący zauważył jej gest i podjechał do miejsca, gdzie stała. Kilka sekund później siedziała już z tyłu, przepinając się regulaminowo pasem.

- Dokąd? – Kierowca był konkretny i nie zadawał zbędnych pytań.

- A skąd mam niby wiedzieć! – krzyknęła, ale natychmiast się opanowała. Zamiast przeprosić za swój wybuch podniosła jedynie dłoń w przeproszającym geście.

- Czyli? – kierowca zachował stoicki spokój.

Dorota nie była w tej chwili w nastroju do dyskusji o pogodzie ani o polityce, czy o tym podobnych bzdurach. Kierowcy zwykle co chwila zerkali w lusterko i przyglądali się jej z nieskrywaną ciekawością. O próbach zagadywania nie wspominając.

- Niech mnie pan zawiezie do jakiejś fajnej knajpki. Muszę się koniecznie napić. – Nie musiała tego dodawać, ale jakoś tak samo przyszło, jak gdyby szukała dla siebie usprawiedliwienia. Kobiety rzadko miewają takie pragnienia, ale taksówkarze słyną z tego, że wiele już widzieli i że nic ich nie dziwi.

- Oczywiście, proszę pani – odpowiedział bezemocjonalnie i powoli ruszył z miejsca.

- Muszę odreagować, rozumie pan. – Ponownie coś jej kazało spróbować tłumaczeń.

- Taa, jasne. – kierowca podsumował zdawkowo i zerknął w wewnętrzne lustro. Dorota natychmiast poczuła się atakowana.

- Ma pan coś przeciwko?! I co się pan tak na mnie gapi?! Mam coś kurwa na twarzy?!

W odpowiedzi zobaczyła jedynie wzruszenie ramion, a wzrok taksówkarza powrócił na przestrzeń przed maską samochodu. Nie miała pojęcia, czy chce ją w ten sposób obrazić, czy może ten gest nie ma znaczenia. Z przekory jednak zapytała: – Panie, coś się panu nie widzi, do cholery?

- Szanowna, pani, ja naprawdę jestem już cholernie zmęczony i nie chce mi się prowadzić tego rodzaju dyskusji, a poza tym... – Pociągnął nosem i ostro skręcił w prawo. Samochodem zarzuciło gwałtownie i można było odnieść wrażenie, że zrobił to specjalnie. – W dupie mam, co tam pani będzie robić i jakie są tego powody. To pani życie i pani problemy, a ja mam dosyć swoich, żeby jeszcze panią się przejmować.

Kilka minut później samochód podjechał pod lokal, w którym jeszcze nigdy nie była. Szyld i wejście sugerowało, że lokal należy do tych na poziomie. Pomyślała, że zostawi tam majątek, ale to akurat nie było problemem.

- 32 złote, 40 groszy. W zaokrągleniu 32 złote, proszę panią. – Taksówkarz odwrócił się i wyciągnął rękę w jej stronę.

- Tak, tak, oczywiście – powiedziała to bardziej do siebie niż do mężczyzny i zaczęła nerwowo grzebać w torebce. Wyszukała portmonetkę i na chwilę znieruchomiała. O czymś myślała, po czym wyjęła banknot dwustuzłotowy i machnęła nim mężczyźnie niemalże przed nosem.

- Nie będę miał wydać. – Zerknął do saszetki, którą nosił na pasku na brzuchu. – Nie ma pani drobniej?

- To też pan nie wydaje. Okej? Poczeka pan za mną tutaj, bo nie chcę później czekać pół godziny na taksówkę, a potem odwiezie mnie do domu. Tyle starczy? Może być?
- Starczy, oczywiście, że starczy. – Taksówkarz wyglądał teraz na wniebowziętego.
- Nie wiem ile mi zejdzie – zagadała wysiadając. – Najwyżej coś tam jeszcze panu dołożę.
- Spokojnie, mnie się nie nigdzie śpieszy.
- I oby nie przyszło panu do głowy, żeby mnie oszukać i spierdzielić. Nie ze mną takie numery. Zapamiętałam pana numer boczny – rzuciła zamykając drzwi.

## 2.

Metalowe drzwi otworzyły się z hukiem, gdy masywne skrzydło z impetem uderzyło o ścianę. Dorota Palicka podskoczyła instynktownie i całkowicie zdezorientowana, ale i przestraszona spojrzała w kierunku wejścia. Chwilę wpatrywała się w pusty oczodół futryny, ale autora zamieszania nie ujrzała. Pusta przestrzeń wyglądała irracjonalnie. Przecież ktoś musiał te drzwi otworzyć – przeciąg raczej nie wchodził w rachubę? Same z siebie nie uczyniłyby tego, potrzebowały czyjejs ręki, a sprawca tego zamieszania powinien w tej chwili być dostępny dla jej zmysłu wzroku. Oczywiście mógł to zrobić i ukryć się za ścianą, ale po co? W tym czasie, gdy przeprowadzała w głowie prywatne śledztwo drzwi z leciutkim skrzypieniem zaczęły powracać na swoje miejsce. Widok przestrzeni w sąsiednim pomieszczeniu zawęzał się stopniowo, aż wreszcie zupełnie znikł. Delikatne kliknięcie oznajmiło jej, że pomieszczenie, w którym przebywała jest znowu zamknięte.